Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Kraków, grudzień 1936 r. Rok I. 10 GR. Nr. 1.



GWARDJA NARODOWA

Miesięczny organ polskiego supernacjonalizmu.

Idea Jagiellońska — to czysty nacjonalizm

„Idea Jagiellońska“ przedstawianą bywa zupełnie niezgodnie z prawdą jako idea pozostawienia ludom Polski możności oddalania się od Niej i rozbijania pod względem narodowym czy językowym na drobne kawałki. Tak bowiem przedstawiają tę historyczną ideę separatyści „ukraińscy“ i Niemcy, oraz nasi beznarodowi publicyści. Posłuchajmy jednak, jak czysto nacjonalistyczna idea kierowała i przyświecała Jagiellonom i ich mężom stanu oraz poprzedzających wieków.

Polscy myśliciele i politycy, mężowie stanu i sejmy uważały

nacjonalizm i polonizację

za jedyny kierunek prowadzący do wielkości Narodu polskiego i Polski. Nie istniała tylko i nie była znaną nazwa „nacjonalizm“, ale była i działała idea nacjonalistyczna już w tych wiekach naszego bytu państwowego. „Stapiać wszystkich na terenie Polski w jeden Naród, w jeden łączny nierozdzielny organizm polski“ oto przewodnie hasło Polski Jagiellońskiej, a nie jak to starają się przedstawić niepatrjoci: mgliste komunały o swobodnym rozwoju grasujących po Polsce kierunków polityczno-narodowych, pozostających w większej lub mniejszej zależności od zagranicznych protektorów mniejszościowych.

Plemiona polskie zjednoczone w jednem Państwie za Piastów uważały się za jeden Naród polski, dzięki wspólnej tradycji, językowi, a przedewszystkiem wspólnemu władcy. Plemiona zakordonowe, choć miały wspólny język i tradycję wspólnego pochodzenia polsko-słowiańskiego, nie miały jedynie widomego znaku jedności narodowej, t.j. wspólnego władcy. To też już pierwsi nasi władcy, Mieszko i Chrobry zaczęli wprowadzać w życie ten ostatni czynnik „polonizacji“: „zbierać“ w jedno ziemie naszych braci nad Odrą, Salą i Dnieprem. Nie więc obce jakieś ziemie bez względu na to, kto je zamieszkiwał, ale czysto polskie ziemie, zagrabione przez niemieckiego czy ruskiego najeźdzcę, bądź luzem prowadzone przez ambitnych, udzielnych kneziów. Nacjonalizm ten jednak nie był 100-procentowy. Wpuszczano równocześnie gromadami niemieckich kolonistów i księży z tym skutkiem, że całe połacie kraju (zwłaszcza miasta, jak Kraków) niemczały, a wpuszczeni „na grzędę“ zakonnicy krzyżaccy celem szerzenia chrześcijaństwa w kraju Prusów, poczynali sobie wcale drapieżczo wobec swego polskiego dobrodzieja.

Nacjonalizm zjawia się jednak, gdy tylko spostrzeżono niebezpieczeństwo takiej pro-cudzoziemczej polityki. Już statut wiślicki (1347 r.) żądał, „żeby niemieccy koloniści nauczyli się po polsku i by zaprzestano dla nich kazań niemieckich po kościołach. Jeśli się zaś na to nie zgodzą, to

niechaj sobie z Polski idą!“.

Jak widzimy, jest to raczej supernacjonalizm, jakiemu dotychczasowy polski t. zw. nacjonalizm nie dorósł „do pięty“.

Rozkwit nacjonalizmu polskiego przypada na wiek XVI i reformację. Oto Ostroróg występuje przeciw wpuszczaniu cudzoziemców, zwłaszcza niemieckich zakonników do polskich klasztorów i również żądał usunięcia niemieckiego języka



Wielki król Władysław IV. poniósł oręż polski tam, gdzie wykuwał polskie panowanie — pod Smoleńsk. Polska myśl zwraca się dziś z tęsknotą ku tym naszym straconym rubieżom.

z kościołów. „Kto w Polsce mieszka — mówił — niech się nauczy po polsku mówić!“ żądał oczywiście — jak powszechnie wówczas patrjoci — usunięcia łaciny, a wprowadzenia polszczyzny do urzędów i akt. Wogóle Ostroróg rozniecał miłość Ojczyzny u wszystkich mieszkańców, uważając ich polonizację i narodowe stopienie w jeden Naród polski za warunek wielkości Polski. Czyż to nie nacjonalizm w nowożytnem pojęciu?

Nawet u Długosza wyższą jest miłość Ojczyzny nad interesa kościoła. Jak prawdziwy super-nacjonalista uważa polską przeszłość za wspaniałą i godną gloryfikacji i przejęty był

wizją wspaniałości Polski.

Kallimach postawił już jasno tezę polskiego nacjonalizmu, że w Polsce ludność jest jednolitą i tylko polskiej narodowości. Dlatego żąda od wszystkich w Polsce językowego zjednoczenia, asymilacji językowej. Naród według niego ma wspólną tradycję i dążenia, to zupełnie wystarczy, a pochodzenie to rzecz drugorzędna.

Pod wpływem tego nacjonalizmu wszystko w Polsce stapiało się w jeden Naród polski. Nacjonalizm polski nie objawiał się przymusem, a był ideą dobrowolnie przyjmowaną przez wszystkich mieszkańców Polski. Dlatego pozostawiono

statuta litewskie pisane „po rusku“, jak się dzisiaj ich język określa, ale wtedy uważano go za polskie wschodnie narzecze — tak długo, aż z końcem XVII wieku zastąpiono go polskim literackim językiem.

W wieku XVI nacjonalizm zwrócił także uwagę na moralną stronę i starał się odgraniczyć Polskę od moralnie upadłego zachodu Europy, jawnie nim gardząc, a ubóstwiając rycerskie cnoty Polaków i polską swoistą kulturę, ba nawet same ludy zachodnie zaczęły podzielać te przekonania polskiego nacjonalizmu, uważając Polskę za

„raj na ziemi“.

Polacy ówcześni (Dębołęcki) gloryfikowali Polskę jako „najpiękniejszą i najmocniejszą w świecie“. Nazywali Polaków „narodem wybranym“, nawoływali do pielęgnowania tradycyj narodowych i odróżniania się nawet zewnętrznie w strojach od obcych i to nawet zagranicą.

Już więc w tych wiekach, czyli od samego początku istnienia Polski nacjonalizm był czynnikiem twórczym w życiu Państwa, łączył wszystko i wszystkich, na zasadzie właśnie polskiego nacjonalizmu i polskich ideałów narodowych.

Przedstawianie więc idei jagiellońskiej jako „kierunku ugodowego“, dającego możność rozbijania polskiego Narodu i rozrastania się separatyzmów, jest złośliwem i obłędnem zakłamywaniem prawdy historycznej celem wstrzymania pochodu polskiego nacjonalizmu.

W. K.

Marx a Polska.

Wbrew stanowisku dzisiejszego socjalizmu i komunizmu obaj twórcy marksizmu i międzynarodowego ruchu robotniczego, Marx i Engels byli od lat młodzieńczych aż do starości zwolennikami odbudowy państwa polskiego w historycznych granicach z przed pierwszego rozbioru. A to odbudowane państwo nie miało być żadną federacją polsko-litewsko-białorusko-ukraińską, ale poprostu państwem polskiem. Innemi słowy Marx i Engels chcieli nam dać daleko więcej, niżbyśmy sami gotowi byli wziąć. Niezbędną częścią składową

rewolucyjnej walki proletarjatu

uważali obaj mistrze odbudowanie Polski w granicach historycznych przynajmniej z 1772 r. i to — jak pisał Marx w „Neue Rheinische Zeitung“ w 1848 roku — Polska musi posiadać nietylko dorzecza, ale i ujścia swych wielkich rzek, oraz przynajmniej nad morzem Bałtyckiem wielki pas pobrzeża.

Takie idee przyświecały nietylko Polakom w pierwszych dziesiątkach lat po rozbiorach, ale Marxowi i Engelsowi i wogóle wszystkim partjom socjalistycznym świata, jak pisze znany polski działacz i teoretyk socjalizmu polskiego Dr. Władysław Gumplowicz w książce pod tytułem: „Kwestja polska a socjalizm“. Tak więc cały świat rewolucyjny, wszystkie postępowe partje i nawet komuna uznawały nasze nieprzedawnione prawa do odbudowy Polski w granicach conajmniej (!)

pierwszego rozbioru z 1772 roku,

a nawet więcej, mianowicie z dodaniem zachodnich naszych ziem w zaborze niemieckim.

W szczególności Marx i Engels uznawali pod zaborem niemieckim nasze prawo i przewidywali spolszczenie wszelkich ośrodków niemczyzny na polskim obszarze etnograficznym od Cieszyna aż do Gdańska włącznie. Wszystko miało wrócić do polskości. Gdańsk miasto nasze, znowu będzie nasze — jak wołał Mickiewicz.

Wszystkich zaś tych, którzy nie uznawali tego politycznego programu partji socjalistycznej, wszelkich — jak ich nazywa Marx i Engels — „fagasów reakcji monarchistycznej“, zwalczali mistrze i twórcy socjalizmu jaknajostrzej. Same rozbiory Polski nazywa Marx „faktem nawskroś reakcyjnym“. Demokracja drobno-szlachecka w dawnej Polsce — tak potępiana przez naszych wrogów — znajduje

słowo uznania twórców socjalizmu.

Gumplowicz wyznaje, że „właśnie lud pracujący jest w głębiach duszy nawskroś narodowym i te właśnie głębie są jedynem prawdziwem źródłem owych potężnych namiętności narodowych... Ale też tylko właśnie od tej szczerej, żywiołowej namiętności narodowej prowadzi jedyna droga do prawdziwej międzynarodowości, która jest całkiem innem, niż beznarodowość“.

A cóż wobec tego zrobić z rzekomemi mniejszościami narodowemi w Polsce w granicach z 1772 r.? Wszak reakcyjne rządy potworzyły właśnie takie sztucznie sklecone nowotwory reakcyjne na żywym ciele polskiego jednolitego Narodu, tak zwane „mniejszości“. Odpowiada na to Gumplowicz: państwo demokratyczne w Gruzji może i powinno być gruzińskiem, w Stanach Zjednoczonych Ameryki anglo-amerykańskiem, w Niemczech niemieckiem. Społeczeństwo miejscowe wchłania mniejszości i przybyszów, pokrewnych sobie i dobrze się dzieje, jeśli się mniejszości wynaradawiają, bo to jest naturalny wynik rzeczy.

Gdy jednak w granicach Polski, pod któremi na wschodzie rozumieli Marx i Engels Dniepr, ale socjaliści 50 lat później uznali granice narzucone przez cesarskie rządy zaborcze — a więc tylko Bug — znajdą się Litwini, Rusini, Niemcy, to nietylko można, ale

trzeba zrobić z nich Polaków —

mówi Gumplowicz. Narodowość bowiem nie tkwi wcale we krwi. Narody zdolne i dzielne zawsze były mieszane rasowo. Ażeby zaś z tego krzyżowania się ras jednostki o przeróżnych uzdolnieniach szły ku jednemu celowi trzeba, aby je zespoliła w jeden naród wspólna mowa i kultura. A więc jednolita kultura, zespalająca żywioły różnorodnej krwi — oto podstawowa formuła wszystkich narodów, powołanych do pchnięcia ludzkości naprzód. Zwłaszcza dowody tego daje Polska przedrozbiorowa i porozbiorowa.

Przyjmujemy w pełni jako „narodowy“ program Marxa i Engelsa co do granic, oraz Gumplowicza co do programu polityki mniejszościowej!

Przyjmujemy te programy jako postępowe, i demokratyczne, jako jedynie mądre i prowadzące do wskrzeszenia Polski w takich granicach i o takim charakterze narodowym, jaki miała w czasie pierwszego rozbioru, a więc czysto i wyłącznie polskim.

Kto tego programu Polski nie uznaje, lecz przyjmuje program wymyślony przez zaborczych cesarzy, tych panów — jak mówił Marx i Engels — zwalczać będziemy jako „fagasów reakcji“.

W Polsce niema żadnych mniejszości.

Pod wpływem obcej suggestji mówi się u nas ciągle o jakichś narodowych mniejszościach, rzekomo istniejących w Polsce. Nasi wrogowie odmawiają Polsce jednolitości narodowej. Ich dążeniem jest wytworzenie z Polski jakiegoś konglomeratu różnonarodowego, aby osłabić Jej siłę i zwartość etniczną. A w tym konglomeracie będą ci obcy opiekunowie dalej mącili wodę i mięszali się do naszych wewnętrznych spraw, jak to czynią od czasów przedrozbiorowych.

W czasie rozbiorów Polski cała Jej ludność stanowiła jeden naród polski. Fredro w XVII w. stwierdzał, że „pochodzeniem różni od Rusi, ale jednym jesteśmy narodem“. Jeśli zaś kiedykolwiek mówiono o „ruskim“ narodzie, np. Herburt w swoim „Zdaniu“, to tylko w znaczeniu wyznania dyzunickiego, religji greckiej, podobnie jak nawet Chmielnicki rzucił tylko hasła wyznaniowe, a nie narodowe. A konstytucja 3 Maja uznawała wszystkich w Polsce za Polaków

bez różnicy religii i plemiennego pochodzenia.

Tymczasem dziś w Polsce mają rzekomo istnieć mniejszości narodowe: ukraińska, białoruska, niemiecka i podobno „mazurska“ i „śląska“. Charakterystycznem dla, polskiej lekkomyślności i samobójczego pędu jest stanowisko polskiego społeczeństwa wobec tych zagadnień. Stanowisko to, uznające istnienie nowotworów mniejszościowych (prócz dwóch ostatnich) jest usprawiedliwieniem rozbiorów Polski. Wszak jeśli nasze ziemie wschodnie i ludy nie są polskie, więc nie mamy do nich prawa i temsamem dajemy rozgrzeszenie Rosji, zbierającej „ruskie“ ziemie, i Austrji, wyzwalającej „ukraiński“ narodek z polskiej „niewoli“. Stanowisko takie polskiego społeczeństwa, poddającego się narzuconej mu

hypnozie mniejszościowej,

jest poprostu niesłychanem odstępstwem od polskiej idei historycznej. Jest ono bezprzykładnem w dzisiejszych czasach rozrostu nacjonalizmów. Wszak nawet ultra wolnościowa Francja pilnie baczy o utrzymanie jedności narodowej między różnemi gwarowo północną a południową Francją, ba nawet z obcojęzyczną Normandją, Alzacją i Lotaryngją. Wszak Niemcy, ci specjaliści od rozbijania Słowian, a głównie Polaków, na drobne narodki, pilnie strzegą jedności narodowej swoich plemion germańskich od Bałtyku po kantony szwajcarskie i granice Węgier, mimo, olbrzymich wprost różnic gwarowych, wobec których rzekoma odrębność gwary kaszubskiej, czerwieńskiej czy wileńskiej („białoruskiej“) od literackiej polszczyzny jest drobnem, nieznacznem odchyleniem.

Jakże więc jest z temi „mniejszościami“?

Polska zajmowała obszary zrazu (w XI w.) na zachodzie pod Odrę a nawet (na Łużycach) po Łabę, więc ziemie w owym czasie czysto słowiańskie i polskie. Na wschodzie granice za Jagiellonów sięgnęły po Dniepr. Nawet ruscy dziejopisarze przyznają, że ludy mieszkające na tych naszych wschodnich obsza-

rach są polskiego pochodzenia, jak Wiatycze i Radymicze najdalej na wschodzie nad Dnieprem i Sożą. Na południu zaś Ziemia Czerwieńska (Małopolska wschodnia) również od pierwotnych czasów była zamieszkała przez polską ludność i dopiero wskutek napadów ruskich książąt potworzyły się tu ruskie księstewka. Obszar więc Polski przedrozbiorowej (w r. 1772 wynoszący 753.000 km. kw. obecnie połowa: 388.600 km. kw) pokrywał się zupełnie z polskim obszarem narodowym. Gdy nas rozbierano, wówczas cała ludność owych wschodnich polskich obszarów była bardziej polską niż zachodnich ziem. Ze wschodu pochodzili najwięksi w naszej historji Polacy, jak Chodkiewicz, Żółkiewski, Sobieski, a z czasów rozbiorów Reytan, Kościuszko.

Nie było wtedy żadnych mniejszości.

Ten stan poczucia narodowego był zgodnym z naszem prawem narodowo-historycznem do tych ziem. Nie mieliśmy ani piędzi obcej ziemi. Wszystko było nasze własne, a cóż dopiero mówić o obszarze dzisiejszego Państwa Polskiego, obejmującego zaledwo połowę dawnego obszaru.

Wytwarzanie u nas „mniejszości“ rozpoczęła Rosja i Austrja wkrótce po rozbiorach. Rosja dążyła do rusyfikacji ludności polskiej wyznania wschodniego, a więc większej części tamtejszej ludności, polsko-słowiańskiej. Nie udała się jej rusyfikacja, ale za to oddaliła tę ludność od łączności narodowej z Polakami. Dopiero Niemcy w czasie okupacji ziem wschodnio-polskich poczęli na wytworzonem rozluźnieniu narodowem tworzyć celowo naród nowy, „białoruski“. Pozyskali do swego celu kilka zaprzedanych jednostek z pomiędzy Polaków (jak Łastowskiego), a ruch ten szerzyli zapomocą drukowanych w Berlinie broszur i gazet, które żołnierze okupacyjni rozrzucali wśród tamtejszej polskiej ludności. Ta wymyślona przez Niemców „mniejszość“ narodowa „białoruska“ nie zdołała się po ucieczce Niemców z Polski skrystalizować. Błąka się jednak do dziś idea tej sztucznej „mniejszości“, a polskie społeczeństwo uznaje nadal ten sprytny program niemieckiej antypolskiej polityki wspomagany głównie litewskiemi srebrnikami i nie stara się go wytępić.

Podobnie starali się Niemcy darować Litwinom polskie Wilno. Litwini wzięli na serjo ten dowcip niemiecki i roszczą sobie pretensję do tego słowiańskiego polskiego miasta, gdzie

nigdy nie było Litwinów,

chyba jako żywioł najezdniczych książątek.

Ziemia Czerwieńska była od zarania dziejów zamieszkała przez ludność polską. W czasie rozbiorów ludność tej dzielnicy, tak łacińskiego jak wschodniego (gr. kat.) wyznania była gorąco polską. Na tej jednak różnicy wyznaniowej oraz na tradycji najezdniczych księstw ruskich oparła Austrja swoją metodę rządzenia w podbitym kraju polskim, tworząc separatystyczny ruch „ruski“ wzgl. „ukraiński“, przy pomocy usłużnego biskupa Jachimowicza. Potem już otwarcie gwałtem zapędzała głównie księży tego wyznania do tego zdradzieckiego ruchu wytwarzając z niego podstawę dla swoich politycznych planów rozbicia polskiej iredenty. Wszak do połowy XIX w. nawet prawosławni klerycy studiujący w Wiedniu, a pochodzący z Bukowiny (dziś rumuńskiej), a więc wcale nie należącej w czasie rozbiorów do Polski, podawali się wyłącznie za Polaków. Wytworzony ruch tej narodowej „nowości“ przerzucił się dzięki pomocy Austrii na Wołyń i Podole, a nawet z powodów jedności wyznaniowej (Unii) na czysto polskie Podlasie.

A czyż można mówić o istnieniu prawdziwych Niemców w Polsce? Czy są nimi mieszkańcy na wschód od Odry, choć dziś już mówiący po niemiecku, ci słynni Schewtschik, Rompala, Jankowsky, Posadowsky, Petersen (a jeszcze niedawno: Piotrowsky)? Co najwyżej są to zniemczeńcy, ale nigdy „pragermanie“.

Jeśli jest w Polsce jakaś mniejszość, to chyba tylko napływowa: żydowska.

Postępowy nacjonalista.

Listopadowy zryw Narodu.

Listopad — polski miesiąc — odgrywa jakąś mistyczną rolę w życiu naszego Narodu. Powstanie w 1930-31 roku, listopadowy zryw polskich dzieci bohaterów w 1918 roku we Lwowie przeciw hordom hajdamackim, wypędzenie najeźdźców niemieckich 11 listopada 1918 z Warszawy po powrocie Komendanta z więzienia z Dziewina (Magdeburga)... W dniu 1 listopada 1848r. rozegrała się tragiczna zresztą w skutkach walka Gwardji Narodowej we Lwowie przeciw okupantom austrjackim w chwili, gdy Polacy spostrzegli nikczemne plany Austrji moralnego zniszczenia Narodu i rozbicia Go na dwie wrogie części: polską i „rusińską“.



(Apoteoza polskiej siły.)

W chłodne dnie listopadowe coś targa zawsze w dziejach sumieniem Narodu i wiedzie nas ku wielkości, ku zwalczaniu upodlenia i małości.

W listopadowym ogniu 1918 r. wzrosła duma polska i siła. Widzimy tę polską siłę i entuzjazm na ilustracji (z obrazu Kossaka), apoteozującej wielkość i sławę polskiej armii i jej Wodza ś. p. Marszałka Piłsudskiego.

Może udziałem obecnego listopada będzie zaczyn wielkości Narodu i Ojczyzny, pod egidą trzeciego Marszałka gen. Rydza—Śmigłego. Oby powiódł szczęśliwie Polskę i Naród szlakiem naszych hetmanów ku szczytom dawnej sławy i wielkości!

Misja dziejowa

Polski poszła w zapomnienie.

Pierwszym i najważniejszym warunkiem rozwoju i utrzymania się wielkich narodów i państw jest ich świadomość swojego posłannictwa. Takie posłannictwo przyświecało starożytnemu Rzymowi. W wykonaniu tego posłannictwa niósł Rzym swoją kulturę i mowę, swoją organizację i swoją władzę państwową we wszystkie ówcześnie znane części świata, podbijając Europę, Afrykę i Azję. To nietylko chęć zdobyczy materjalnych, ale moralna konieczność, powołanie nakazywała Scypionom nieść rzymskie sztandary do Afryki, burzyć Kartaginę, Cezarowi utrwalać panowanie rzymskie w Galji i przeciw Germanom. Rzymska kultura wraz z władzą dosięgła gór karpackich w Dacji i Morza Czarnego. To mesjanizm,

świadomość posłannictwa

i silna z niej wypływająca wola urzeczywistnienia swego przeznaczenia.

Mussolini uderzył we właściwą strunę Pociągnął za sobą zniewieściałych Włochów tylko wskazaniem im misji dziejowej dawnego Rzymu ich wielkich przodków. Faszyzm wyrósł tylko z tej przesłanki, i tylko dzięki temu mesjanizmowi Włochy rozpoczęły politykę zdobywczą dawnego Rzymu w Afryce.

Stąd wyszła myśl o wskrzeszeniu przez Mussoliniego dawnego imperjum rzymskiego, I tem dotarł do serc swych ziomków, którzy w 1922 roku — przed faszyzmem — duchowo i politycznie zamarli. Nastąpił wstrząs mesjanistyczny i stał się dzisiejszy cud z . włoskim narodem.

Dawna Polska była takiem drugiem państwem, które sobie uprzytamniało doskonale swoją misję dziejową. Polską już od pierwszej chwili jej ukazania się na widowni dziejów kierował mesjanizm, świadomość wytkniętego Jej przez Opatrz-

ność wielkiego zadania wśród narodów Europy środkowej i wschodniej. Polacy zdawali sobie zawsze sprawę z tego, że nietylko o przyszłość swego większego czy mniejszego terytorjum państwowego mają się troszczyć, ale że sfera działania Polski to o wiele większy obszar ziemi, niż piastowskie czy nawet jagiellońskie państwo. Już nasi politycy za Piastów zwracali swoje oczy ku pobratymczym plemionom i obszarom nad Łabą, Odrą i Dnieprem, a szczyt swój osiągnął polski mesjanizm w wiekach XVI i XVII, gdy wojska polskie stanęły pod Moskwą i nad morzem Czarnem i gdy dokonało się stopienie narodowe organizmów polskiego, litewskiego i ruskiego w jeden państwowy, narodowy i kulturalny (w 1569 r.) organizm polski.

Gdy jednak dzięki obcym wpływom nastąpiło

zatrzymanie Polski w Jej dziejowem posłannictwie,

a skierowanie ku obcym wyznaniowo-politycznym celom (Possevin), wówczas rozpoczął się upadek Polski, zakończony Jej rozbiorami.

Mesjanizm odżył w czasie niewoli bardzo rychło. On natchnął nasz Naród znowu niespożytą siłą moralną, spowodował nagłe odrodzenie narodowe. Toteż zaborcy sparaliżowali niezwłocznie porywy polskiej myśli mesjanistycznej i to tak gruntowną reakcją, że w drugiej połowie XIX w. załamaliśmy się i upadliśmy na duchu: Naród ogarnęło zupełne zwątpienie. Skutki jego dotrwały do wojny światowej, tak, że i wtedy nie przypomnieliśmy sobie o polskiem posłannictwie, nie mieliśmy jasno wytkniętych celów, do czego dążyć, jakich żądać granic, gdzie umiejscowić nasz byt narodowy. A skutki tego to nietylko strata olbrzymich polskich obszarów historycznych i rozrost i byt bolszewizmu, ale także podcięcie egzystencji dla wolnej części Polski dzisiejszej.

Polska położona na linji granicznej między zachodem a wschodem Europy ma narzuconą sobie przez samą naturę misję dziejową. Polska musi przewodzić jak dawniej wschodowi słowiańskiemu, musi oddziaływać i przyciągać sąsiednie bratnie nam ludy polską ideą wolności, wpływać na wszystkie ludy Europy w duchu uznania jej haseł sprawiedliwości, dobra, prawdy i wolności, za które poświęcili życie całe Kościuszko, Pułaski, Bem, Mierosławski, Lelewel.

Mesjanizm narodowy to najszlachetniejsza idea, ona prowadzi, przyświeca, urabia, uświadamia narodowo, uczy żyć i umierać za Ojczyznę. Każdy Polak uświadomiony jest tej idei szermierzem i przedstawicielem. Dla tej idei nasze pułki skrzydlate szły ku Moskwie, dla niej Legjony polskie we Francji krwawiły się pod Samosierrą i na Martynice. To duch posłannictwa Polski im przewodził i kazał im

umierać na polu chwały.

Jeśli Naród polski chce stać się wielkim, musi wypełnić z powrotem dzisiejszą lukę ideową, musi uznać swoje posłannictwo dziejowe. Gdy tę świadomość zatracimy, a ograniczymy się do roli zwykłego mechanizmu państwowego, państwa w sobie zamkniętego, bez roli historycznej, lub zgoła do roli mało ważnego, a więc i niepotrzebnego czynnika polityczno-kulturalnego, wtedy nasza przyszłość stanie pod znakiem zapytania, jak w wieku XVIII.

Żydowski balast.

Europa ma obecnie w każdym kraju dwie bolączki społeczne: komunizm i kwestję żydowską. Dwóch tych kwestyj pozbyły się radykalnie hitlerowskie Niemcy. Za ich przykładem kwestja żydowska niewystępująca dotąd w wielu krajach zbyt jaskrawo, a nawet wcale niewidoczna, zaogniła się nagle do znacznych rozmiarów. Stało się tak w spokojnych dotąd Włoszech, Anglii i Polsce.

We Włoszech żydzi uważali się zawsze za Włochów, a Włochy za swą ojczyznę. Dlatego faszyzm nie wysuwał kwestji wyznaniowej i powierzał żydom nawet wysokie stanowiska, jak ministrów skarbu, lotnictwa, gubernatorów (na Korsyce), wojskowych i t. p. Dziwne jednak wydaje się to stanowisko Mussoliniego, skoro żydzi przed erą faszystowską odgrywali dużą rolę w masonerji i socjaliźmie, odważyli się byli nawet narzucić dla prowokacji-żyda (Nathana) na burmistrza w

siedzibie papieża, w Rzymie.

Dzisiaj trochę się zmieniło pod względem zaufania do żydów. Mussolini zażądał od nich wyraźnego oświadczenia się po stronie faszyzmu: „najpierw faszystą potem żydem“.

Natomiast zdziwienie wywołało w świecie zjawienie się antysemityzmu w Anglji, gdzie pierwszy raz w dziejach tego kraju miało miejsce niedawno rozbijanie sklepów żydowskich Anglia była i jest światową domeną finansjery żydowskiej. Żydzi odgrywali tam dużą rolę na wszystkich polach jako 100 procentowi angielscy patrjoci, nawet w polityce zagranicznej (słynny lord Disraeli), otrzymywali najwyższe tytuły lordów, stanowiska gubernatorów, wice-królów. W rządzonej zrazu przez nich bolszewickiej Rosji pojawił się również kurs antyżydowski, jeśli za taki uważać tępienie trocczyków i usuwanie żydów ze stanowisk urzędowych, na których dotąd przeważali, dążność do ściągnięcia żydów z całej Rosji w jedno miejsce do sowieckiej republiki żydowskiej Birobidżanu na Syberji. Bądź co bądź jest to celowe oczyszczanie Rosji ze zasłużonego dla komunizmu elementu żydowskiego.

A cóż dopiero mówić o Polsce, największem skupisku żydów w Europie ($3^1/_2$ miljona i $10^0/_0$ ogółu ludności). Żydzi różnią się tu od reszty ludności tubylczej religją, mową (którą jest niemiecki żargon), nawet specjalnym ubiorem jakby mundurem (chałat i kaszkiet), zajęciem, gdyż opanowali cały handel i w dużej mierze przemysł. Trzy czynniki przyczyniły się do zaognienia kwestji żydowskiej w Polsce: 1) agitacja celowa stronnictw antysemickich, 2) samorzutny bunt ludności, wyzyskiwanej przez żydów, tak, że nawet robotnicy socjalistyczni przeciw nim występują, 3) pamięć o antypolskiem stanowisku żydów za czasów zaborczych, a obecnie masowy

udział w akcji komunistycznej

i zdeklarowanie się wyraźnie po stronie nacjonalistycznego syonizmu.

Agitacja antyżydowska nie odniosłaby skutku, gdyby nie było po temu sprzyjającej atmosfery. To więc ten drugi czynnik: wyzysk żydowski, gromadzenie kapitałów i polskich majątków w rękach żydowskich, wykupywanie wszystkiego, co się da z rąk chrześcijańskich, tak, że zaczęli chwytać się nawet handlu trefnemi świńmi, przemysłu i handlu dewocjonaljami (jeśli wierzyć prelegentowi z odczytu w Domu k. tol. w Krakowie ten ostatni w $90^0/_0$)!

Dziwne, że spółdzielczość, pomyślana w dużej mierze przeciw żydom, nie potrafiła skutecznie ich zwalczyć. Dokonała tego tylko w Małopolsce wschodniej dlatego, że ma tam zabarwienie czysto polityczne, nie handlowe jak u Polaków. Tam bojkotują sklepy żydowskie nie dla ich drożyzny, gdyż towar „ruski“ nic nie wart i jest drogi, ale dla popierania ruchu politycznego rusińskiego który opiera się na spółdzielczości, zwłaszcza że zmusza do tego ksiądz gr. kat. i ukr.-renegacki agitator. Natomiast w byłej Kongresówce hasło odebrania handlu z rąk żydowskich wyszło samorzutnie od chłopów i to dopiero w tym roku. Słaby narazie ruch po wsiach odbił się już znacznie na żydach, którzy zaczynają pakować manatki i przesiedlać się do miast, stąd zaś do Palestyny. Wobec tego jednak, że stamtąd zaczęli ich w tym roku wyganiać Arabowie, żydzi postanowili pozostać na razie w Polsce i

przerzucić się do pracy na roli.

Ziemia oddawna w dużej mierze była opanowana przez żydów, tylko w charakterze właścicieli i dzierżawców, ale odtąd ma się pojawić żydowski „chłop“. Gdy to się stanie, kwestja żydowska zaogni się jeszcze bardziej, gdyż trudniej będzie usunąć żyda przyrosłego do pracy na roli. Chyba że znów powieje inny wiatr w „Erec Izrael“ (Palestynie) a gospodarka rolna w Polsce okaże się tylko przygotowaniem dla „ziemi obiecanej“.

Zatem w dużej mierze prócz komunizmu także syonizm zgodnie z polskim ruchem patrjotycznym przyczynił się do antyżydowskiej agitacji. Kwestję żydowską w Polsce więc zaognił raczej jej polityczny charakter, gdyż jej strona społeczna przy bierności naszego Narodu zupełnie się nie uwydatniała i nie alarmowała społeczeństwa.

Dopiero teraz po 1 1/2 wieku okazuje się dowodnie, który z dwóch kierunków wyłonionych jeszcze w czasie konstytucji 3 Maja, miał słuszność: czy Butrymowicza, który żądał spolszczenia żydów, czy też Konarskiego i Staszica, którzy chcieli uwolnić Polskę od żydowskiego balastu.

„A imię jego 44“

Wieszcz Narodu Mickiewicz w swoich proroczych wizjach wyśnił wskrzeszenie Polski, Zarazem stworzył zagadkę owego tajemniczego męża

„z matki obcej, krew jego dawne bohatery
a imię jego czterdzieści i cztery“.

Polska powstała, ale zagadka Mickiewiczowskiego „44“ pozostała nierozwiązaną. Tym tajemniczym mężem mógł być tylko Piłsudski. Wskrzeszone Państwo, choć w niezupełnych jeszcze granicach, ale jeszcze nie został wskrzeszony Naród. Chcemy tego dokonać jako dalsi kontynuatorzy idei Mickiewiczowskiej po Marszałku Piłsudskim. Przybraliśmy liczbę „44“ mistycznie przedstawioną w kształcie jak w tytule, jako swój znak i wnieśliśmy do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o zezwolenie na noszenie odznaki organizacji. Na tym znaku mistycznym widoczne również inicjały J. P, a w negatywie jest również liczba „44“ cyframi rzymskiemi.

Gen. dyw. ŚMIGŁY-RYDZ

Marszałkiem Polski.

W uznaniu odniesionych zwycięstw przy zdobywaniu niepodległości i ogromnych zasług, jakie dla Narodu i Państwa położył Wódz Naczelny—następca Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, i dając wyraz powszechnym pragnieniom Narodu i Wojska — Pan Prezydent Rzeczypospolitej, jako najwyższy zwierzchnik sił zbrojnych polskich nadał Generałowi Inspektorowi Sił Zbrojnych Gen. Dywizji Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi godność Marszałka Polski.



„Tylko jeszcze starzy mówią z polska"

Czytelnicy zapewne ciekawi, gdzie to już tylko starzy mówią z polska. Pewnie gdzieś nad Odrą pod Niemcami, lub koło Polskiej Ostrawy pod Czechami. Niestety, nietylko tam odbywa się taka tragedja naszego Narodu, w tym bowiem wypadku tu u nas w Polsce, w samem Jej centrum południkowem, w szerokim pasie koło Przemyśla w zetknięciu dwóch kultur, łacińskiej i wschodniej, na ważnym kluczu wiodącym z zachodu do Lwowa, a raczej w odwrotnej drodze ku Rzeszowu i Wiśle. Ale do rzeczy.

Pochodząca zdaje się z rodziny ks. Franciszka Rabieja, dawniej Polaka, który za Austrji przeszedł na grecki obrządek i przystał do akcji ukraińskiej, p. Zofja Rabiej wydała pracę p. t. „Dialekt Bojków". Praca ta przyjętą została przez wydział filozoficzny Uniwersytetu Jag. i Polską Akademję Umiejętności. Nie chcemy się tu zajmować — niestety zatwierdzonymi błędami tej pracy. Tych mianowicie błędów nawet prof. Nitsch nie zauważył... Kilka nazw miejscowości podała autorka — zapewne celowo — z ruska, aby nie podać ich polskiej nazwy. I tak Świdnik przekręcono na Swydnik, Synowódzko na Synewódzko, Łobozew na Łobozwa, polska nazwa Grąziowa przemieniła się nagle na Gronziową, a Kręciata na Krenciatą.

Ale nie o te drobne zresztą błędy nam tutaj chodzi.

Autorka z racji swojej nowej narodowości patrzy na Bojków pod kątem widzenia ukraińskim. Chce się koniecznie doszukać ukraińskich cech u Bojków. Tymczasem Bojki to czysto polski lud. Zdradza to nawet sama nazwa z polskim akcentem, niezgodnym z duchem ruskim. A teraz sedno rzeczy:

Otóż autorka sama przyznaje kilkakrotnie że mowa bojkowska w dawnej swej postaci, jak i dziś jeszcze w ustach starszych, ma charakter polski. Jednak dawne polskie formy słów giną u młodszego pokolenia, psutego w cerkwi i szkole od kilkudziesięciu lat pod względem językowym, w myśl metod austrjackich podziału narodu polskiego na drobne kawałki i wyszukiwania w tym celu i sztucznego stwarzania różnic od języka ogólno polskiego.

Gwara bojkowska ma jedną główną charakterystyczną cechę polską, mianowicie czasownik polski „był" a nie ruski „buu". Ale niestety już tylko starzy mówią z polska, bo młodzież coraz częściej zaczyna mówić z ruska, „buu"

Ale ukraiński atak skierowany jest na wszystkie inne liczne formy, słowa i głosy (refleksy) polskie. Ginie staropolskie „i", a wchodzi w jego miejsce twarde ruskie „y", w słowach dotychczasowych. „choditi, bił, bili, blisko Sokoliky" i t. d. O polskości tej gwary świadczy palatalizacja (zmiękczenie) spółgłosek tak daleko posunięte, że ruskiemu „diwki" odpowiada tu bojkowska forma brzmiąca prawie jak polskie: „dziwky". Jeszcze zachowały się miękkie „l" w słowach „maliny", lehkyj, welikyj", jak w polskiem. Taksamo palatalne (zmiękczone) „r", tam gdzie dziś w polskiem „rz", a więc odmiennie niż w ruskiem, jednak już tylko w głębokich górach nad granicą węgierską, ustępując dzięki szkole i cerkwi coraz bardziej. Tak samo już tylko w ustach starszych zachowało się charakterystyczne jak u Mazurów w zach. Małopolsce wzdłużenie (labjo—welaryzacja) samogłoski „o" n.p. duobra, kuoni, huora, Muaugura (Magóra).

Ginie polska końcówka 3 p. l. mn. na om, jak żydom, polom, a wchodzi końcówka ruska „am". Giną staropolskie formy „bratia", kamratia" na rzecz ruskich „braty", kamraty", staropolska forma 6. p. l. mn. „z Bojky, z woły, a także „medży (między) Bojky." Ginie polska forma z polskim akcentem „wodou, dolinou" a wstępuje ruska: „wodoju, dołynoju".

Ginie staropolska forma przymiotników jak „syt (syty), weseł, siw, był, i t. d.

Ginie polska forma czasownika, w słowach na „a" jak „biyham, biyhasz, pytam, pytasz, śpiywam, śpiywasz" i t. d. a wchodzą ruskie: „bihaju, bihajesz, śpiwaju, śpiwajesz". (Zatwierdzono również takie przypuszczenie autorki, jakoby tylko tak dla uniknięcia dwuznaczności w tych wypadkach mówił Bojko w 3. os. l. mm. „śpiywajut", jest to bowiem zasada ogólnopolska konjugacji, rządząca także bojkowską odmianą czasownika.)

Ginie czasownik staropolski „jeśm, jeś, jeśt, jeśmy" i t. d. a wchodzi ruskie jedno na wszystkie osoby słowo „je" Ginie forma l. os. l. mn. na „my" (jak nesemy, czytamy i t. d. a wchodzi ruskie zakończenie na „o".

Dość już wyliczania szczegółów tego zamierania w naszych oczach polskiego języka w Polsce. Ot krótki, a jakże bolesny bilans cofania się polszczyzny i z nią polskości, niezatrzymanego nawet w wolnej Polsce. Dawna bojkowsko-polska gwara zachowała się tylko w ustach starszych, gdy dzieci, młodzież wiodą kulturtregerzy ze wschodu do zdrady polskości i mowy ojców.

Polskość cofa się i cofa bez końca od zachodu przed Niemcami ku wschodowi i od wschodu przez Ruso-ukraińcami ku zachodowi. Gdzie będzie kres tego cofania naszego? Zapewne — przy naszej bierności — te dwa prądy cofania zejdą się na jednej linji, a w jednym punkcie: miejscu zagłady polskości.

Polski supernacjonalizm idzie!

„Czas" w jednym ze swych numerów z przed kilku lat wyraził był pogląd, że w Polsce wzorem zagranicy musi wyrosnąć prawdziwy nacjonalizm. A będzie to — pisał „Czas" — nie taki sobie dotychczas istniejący i na razie słaby ruch narodowy, ale super-nacjonalizm. Przepowiadał to na podstawie obserwowanych objawów ideowych wśród polskiej młodzieży i wogóle młodszego pokolenia.

Miał słuszność „Czas! Nadchodzi bo nadejść musi, ale odrazu dla wyrównania dotychczasowej bierności i beznarodowości: polski nad — czy super nacjonalizm. Przynosi go skromna „Gwardja Narodowa", wyrosła właśnie z pragnień i dążeń młodszego pokolenia z czasów wojny. W Polsce musi objawić się wyraźny „polski" prąd polityczny, musi okazać się zdecydowane oblicze i charakter Narodu. A takim może być tylko 100 procentowy nacjonalizm, czyli super-nacjonalizm. Ot taki sam, a nie gorszy, niż wszystkich innych krajów i narodów. Wszak nawet w Turcji powstał po dawnej łuce beznarodowej odrazu dzisiejszy super-nacjonalizm kemalistów.

Zastrzegamy się tylko pod jednym względem. Nie jesteśmy echem dążeń narodowej demokracji czy Stronnictwa Narodowego. Za mało są również dla nas nacjonalistyczne hasła ugrupowań polityczno-społecznych, powstałych z tych dwóch stronnictw. My robimy przeskok siedmiomilowymi butami: nacjonalizm konsekwentny pod każdym względem i w stosunku do wszystkich. Nie ciećkanie się i wchodzenie z kompromisy z przeciwnikami polskiego Narodu. Karta musi być czysta i jasna. Albo wszystko dla Polski jak było dawniej, albo nic. Taksamo metody bezwzględne i bezkompromisowe. Wszystko i wszystkich musi się spolonizować i unarodowić w Polsce!

Odrobimy zaniedbania poprzednich lat i pokoleń. Stworzymy na podstawie tradycji, ale inną od dzisiejszej umysłowość polską. Odgrzebiemy z popiołów polską wielkość i sławę, polski program i metody naszych wielkich ojców. Słuszność miał „Czas", że przyjdzie nie nacjonalizm, ale polski super-nacjonalizm.

A właśnie nadszedł!

Rozdrapywanie polskiej ziemi.

Na marginesie przymusowej parcelacji w Polsce, zamieszczamy poniższe uwagi, podyktowane patrjotyczną troską i doświadczeniem.

Dawniej sprzedawczykostwo — a od czasów wojny parcelacja kruszy coraz bardziej

podstawy naszego Narodu,

polskie posiadanie ziemi i na niem opierające się placówki kultury, promieniujące narodowo na wiejską ludność. Przed wojną ostro stosowano zasadę, że obowiązkiem Polaka jest posiadanie ziemi, że jej nie wolno — pod grozą przekleństwa przyszłych pokoleń wypuścić z rąk polskich. Każdy folwark w polskich rękach, to ognisko polskiej kultury i patrjotyzmu, każdy próg polskiego domu — to polska baszta obronna. Ta narodowa solidarność posiadaczy ziemi, wielkich i małych, była wynikiem teroru pruskiej komisji kolonizacyjnej, wykupującej za rządowe pruskie pieniądze polskie majątki na parcelację między pruskich kolonistów, oraz na zakaz rosyjskich władz kupna przez Polaka ziemi nawet od Polaka w „ziemiach zabranych". Robiono ze strony uświadomionych właścicieli ziemskich wszystko, aby ziemię polską ratować od zatraty. Fikcyjnie wypuszczano w wieczystą dzierżawę (w rosyjskim zaborze), bojkotowano oferty niemieckie z wyższą ceną niż dawali Polacy, a w Małopolsce parcelowano prawie wyłącznie między polskich osadników, powiększając wydatnie polski (uświadomiony) żywioł. Dzięki temu stanowisku patrjotycznego ziemiaństwa polskiego — co mu należy pod tym względem poczytać za wielką zasługę — utrzymano w dużej mierze polską ziemię w polskich rękach aż do powstania Polski niepodległej. Jeśli zaś któryś z właścicieli ziemskich sprzedał ziemię wrogom, Niemcom, czy Moskalom, czy też „ruskim" chłopom w Małopolsce, padały na niego gromy oburzenia i przylegała do niego

haniebna nazwa „sprzedawczyk".

Po powstaniu Polski niepodległej zaczęły się dziać rzeczy przedtem niemożliwe do pomyślenia: całe połacie ziemi polskiej przechodziły w ręce obce, żydowskie, czy innych t. zw. „mniejszości". Ba, nawet wyszła była ustawa, nakazująca parcelację polskiej ziemi między „miejscowych" rolników, przez co setki tysięcy ziemi polskiej przepadły na wschodzie na zawsze dla Narodu.

Znane to rzeczy z prasy. Zamiast tem pilniejszego baczenia, niż przed wojną „w zaborach", by polska własność nie ginęła na rzecz obcych, wydaliśmy ją sami na zagładę. — Zamiast przysporzyć polskiej własności nieruchomej, jakby wypadało w wolnej Polsce, wykupują polską ziemię z polskich rąk Niemcy na Pomorzu, Litwomani na Wileńszczyźnie, Rusini w Małopolsce wschodniej, ba nawet we Lwowie całe ulice, place i domy celowo tak rozłożone, aby w razie ponownego puczu mieć

prawdziwe baszty wypadowe

z bloków kamienic, zamieszkałych i obsadzonych już w czasie pokoju przez ukr. renegatów. Zrobili to z blokiem kamienic przy ul. 3 Maja, pl. św. Jerzego i szeregu innych.

Lekceważenia i zezwalania na takie rzeczy zaczynamy naprawdę nie rozumieć, jak nie możemy zrozumieć, dlaczego własność nie—Polaków jest nietykalna, np. metropolity Szeptyckiego „chrześcijańsko—skromne" olbrzymie latyfundja, wykupione od naszych Polaków. My nie potrzebujemy cudzej ziemi, wystarczy nam ta, którą do czasów przedwojennych mieliśmy w swoich rękach. Wszak Polacy za kordonami nie zakupili ani przed ani po wojnie od Niemców, Litwinów, Łotyszów, Rumunów ani piędzi ziemi. Odwrotnie! Ci nasi sprzymierzeńcy za swój pierwszy krok po wojnie uważali zabrać nam polską ziemię bez odszkodowania dla swoich. To co nasi tam jeszcze posiadają, to resztki dawnej polskiej ziemi. Natomiast również, ale za to już dobrowolnie, zatraciliśmy trzecią prawie część polskiej ziemi na wschodzie przez parcelację pod wpływem haseł na wpół umysłowo chorych demagogów.

Te straty, spowodowane upadkiem patrjotyzmu po wojnie musimy odrobić! Dlatego też rzucamy hasło: Ani centymetra polskiej własności ziemskiej z parcelacji w obce ręce! Polska ziemia należy tylko do Polaków! Władze winny odmawiać zatwierdzenia sprzedaży polskiej ziemi, a wszelkie dokonane już transakcje polskiemi nieruchomościami na rzecz obcych

winny być unieważnione

i odkupione przez dawnych właścicieli polskich albo przez Państwo lub innego wyznaczonego polskiego nabywcę. Wszelkie dawniej polskie nieruchomości tak na wsi jak w mieście muszą zostać odebrane z rąk obcych. Cudzego nie chcemy!

Jeśli w stosunku na zewnątrz rzucił był naczelny wódz gen. Rydz-Śmigły hasło: „nie damy ani guzika od sukni", to w stosunkach wewnętrznej polityki musi obowiązywać takie same hasło: „ani centymetra ziemi polskiej, ani domu czy polskiej chaty w ręce obce!"

Zabijanie w Narodzie ducha bohaterstwa

Polacy słynęli zawsze z bohaterstwa i poświęcenia dla Ojczyzny. Opowieści o czynach bohaterskich naszych przodków wychowywały nas i krzepiły w czasie zabijania polskiego ducha przez zaborców. Zdawałoby się, że z wdzięczności za te zasługi tembardziej wyniesiemy na ołtarze te wielkie dzieła polskiej literatury. Tymczasem znaleźli się ludzie, którzy postanowili zaćmić zapędy zaborców. Eksperymenty ukazały się na wszystkich polach, ale może największej szkód wyrządziły na polu kultury narodowej. Wygnano patriotyzm z poezji, z powieści, jakieś ciemne siły doprowadziły w walce z polskiem bohaterstwem do zakazu czytania w szkołach dzieł Sienkiewicza, ponieważ on najbardziej z wszystkich powieściopisarzy urabiał bohaterskiego ducha młodzieży polskiej. Trylogja Sienkiewicza wyrwała nasz naród z przedwojennego uśpienia. Już wtedy zaczęły się okazywać, zwłaszcza w Małopolsce zbawienne skutki lektury Sienkiewicza. Wspaniałe dowody tego dała nam zwłaszcza w czasie światowej wojny. Zbytnim romantyzmem tchnęło dla zgorzkniałych „uczonych historyków" powstanie Legjonów, bohaterstwo walk o niepodległość z bolszewikami, z hordami austriacko-hajdamackiemi we Lwowie, z Czechami i Niemcami. Znalazł się jakiś dowcipny eksperymentator i na tem polu, który chciał się czemś oryginalnem popisać, choćby kulturo-burstwem. Zaczął więc „odbronzowiać" (oczerniać) Sienkiewicza zarzucając mu zbyt gorący patrjotyzm, drażnienie wrogów, nieścisłości historyczne w powieściach (!). Nużę więc wyrzucić tego patrjotę ze szkół. Te bzdury trafiły do przekonania eksperymentatorów i zupełnie jak za czasów rosyjskich wyrzucono lekturę Sienkiewicza ze szkół polskich.

Pozostał Mickiewicz. Jego poezja to jeden śpiew o Polsce. Wysilano się, jakby z białego zrobić czarne. Nuże i jego odbronzowić. Wypociny mózgowe różnych skrytych wrogów polskości, różnych pseudo-literatów, szkodników i wrogów wielkości naszego Narodu, wystarczyły, aby i tego wielkiego wychowawcę młodzieży wyrzucić prawie zupełnie ze szkół. Zwycięstwo tajemnych sił jest zupełne. Narazie, mimo sprzeciwu społeczeństwa, poznającego się na chytrym chwycie oraz cichego, ale zdecydowanego protestu oszukanej młodzieży, która poznała się na działalności antypolskiej jakiejś tajnej mafji. Nie pomogło jednak nic i tajne siły zwyciężyły. Ale nie nadługo. „Nie damy przemocą zakuć ducha w kajdany".

Nadzieję naszą podtrzymuje stanowisko naczelnego inspektora armii, jenerała Rydza-Śmigłego. Umieścił on w przedmowie do książki „W blaskach wojny" uwagi, które zachęcają do czytania opisów wojennych przygód, bohaterstwa naszych wielkich przodków. Pisze m. i. tak: „Niebezpiecznie i g r o ź n ą rzeczą jest zrezygnować w wychowaniu młodzieży z elementu bohaterstwa przeszłości. W rozwoju i trwaniu Narodu jedno pokolenie od drugiego przyjmuje i musi przyjmować gorycze i wstyd niepowodzeń i klęsk, zarówno jak świadomość i dumę osięgnięć i zwycięstw".

Oby ten głos zaważył na akcji protestacyjnej społeczeństwa i zmusił szkodników w wychowaniu naszej młodzieży do wycofania nieszczęsnych antypatrjotycznych i antybohaterskich metod wychowania Narodu. Wrogom Sienkiewicza, Mickiewicza i innych wychowawców Narodu wypowiadamy nieubłaganą walkę. Skryci wrogowie muszą odsłonić przyłbicę antypolskiej zorganizowanej celowo akcji niszczenia polskiego Narodu. Naród musi ich wyżenąć, choćby nimi byli przypadkowo „bohaterowie tanich walk o... wawrzyny, i rycerze z poza zielonych stolików i ze zatrutej atmosfery kawiarenek.

Zachodzi bowiem obawa, że akcja antybohaterska doprowadzi także do usunięcia postaci zabitego komtura krzyżackiego z pomnika Grunwaldzkiego, żeby nie drażnić... sprzymierzonych Niemców.

Hasłem patrjotów:

Polska historyczna, a w Niej — jeden Naród, jedna mowa, jedna kultura.

Na gnębienie w Niemczech resztek polskości.

Niema z zimy lata,
Ani z Prusaka brata.
Bo jak świat światem,
Nigdy nie był Prusak
Polakowi bratem.

(Trawestacja z „Pruskiego Przyjaciela Ludu").

Koniec komunizmu zbliża się.

Hiszpańska wojna domowa dobiega końca. Przy tej sposobności łatwiej dostrzec przyczyny, które spowodowały załamanie się marxizmu w Hiszpanji. Stwierdzić musimy ciekawy fakt, że gdy tuż po wojnie socjalizm zaczął dopiero opanowywać umysły, to już opanował i steroryzował opinję i rządy. Dzisiaj po 18 latach, jeśli nawet wzrosły siły marxizmu, to narody i państwa nie ulegają tak łatwo jego rozkazom. Usadowiony w Rosji sowieckiej i od świata odgrodzony komunizm odgrywał przez te 18 lat rolę wylęgarni komunizmu na eksport. Czynione w wielu krajach a kierowane z Rosji zamachy komunistyczne spaliły wszędzie na panewce. W Niemczech choć komunizm wytworzył legalnie najsilniejszą partję polityczną (przed hitlerowcami), to tak tu jak i gdzieindziej rządy i społeczeństwa zdecydowanemi wystąpieniami zniweczyły dalszy rozwój komunizmu i zapobiegły niechybnemu wprowadzeniu ustroju komunistycznego. Ostatnio pętla komunistyczna już zakręcona na szyji Hiszpanów została wczas rozwiązaną przez zdecydowane wystąpienie armji.

Oceniając wypadki w Europie możemy stwierdzić, że komunizm najłatwiej szerzy się

w krajach ciemnoty.

Kraje bowiem kulturalne i oświecone, nie idą na bezmyślne niszczenie kultury i dorobku pokoleń, na folgowanie i rozpętywanie dzikich instynktów najciemniejszych mas, uleganie panowaniu nizin społecznych i moralnych. Komunizm posługuje się niesłychanie brutalnemi metodami, które go utrzymują z początku w górze, ale też jako wróg logiki i nerwowego opanowania popełnia niesłychane błędy. Ta prawda okazała się zwłaszcza w Hiszpanji. Od samego początku wojny domowej. można było przewidzieć, że komunizm przegra. Wszak trudno było przypuścić, by na dłuższą metę mogły hulać hordy podpalaczy kościołów, by mogło komunizmowi zjednać sympatyków mordowanie niewinnych ludzi — niekomunistów, palenie żywcem i t. p. barbarzyństwa. Dobre to na podniecenie pijanej tłuszczy, ale nie dla trzeźwych. Nic dziwnego, że synowie i krewni mordowanych, uczniowie palonych żywcem nauczycieli i księży i wogóle idealiści, nie mogący się pogodzić z okrucieństwami czerwonych, podążyli chętnie do obozu powstańców, aby w ich szeregach pomścić bohatersko krzywdy swoich rodzin i bliskich. Będąca jeszcze niedawno górą rządowa armja cofa się nieustannie. Zbyt wcześnie tryumfować i rządzić jakby już po odniesieniu zwycięstwa — jak to robili czerwoni — także nie jest dobrze, Pycha pierwszym krokiem do upadku.

Komunizm wylęgły w głowach

ludzi oderwanych od życia

i ziemi, bujających w obłokach, choć głoszących zasady czysto przyziemne, materjalistyczne, nie może się przystosować do umysłów i życia ludzkiego. Jeśliby w Rosji urządzić bez teroru plebiscyt, 99% głosowałoby za powrotem caratu, o wiele liberalniejszego i bardziej przystosowanego do życia i rzeczywistości, niż obecny ustrój komunistyczny.

Wtedy bowiem można było nietylko myśleć ale i mówić swobodniej (oczywiście w nieobecności żandarma), a dziś nie wolno nietylko pisnąć słowem, ale nawet myśleć inaczej niż chce reżym bolszewicki, bez narażenia się na katorgi i śmierć. Gdyby nie doskonała organizacja szpiegowska i policyjna bolszewizm nie utrzymałby się ani chwili.

Komunizm nie odpowiada zwłaszcza młodzieży. Ta myśli i czuje kategorjami ojczyzny i narodu, a te zaś nie istnieją w repertuarze komunizmu. Pojęcia nowo wprowadzane dla zaradzenia brakowi, pojęcia „ojczyzny sowieckiej" i „narodu sowieckiego" są sztuczne i nie mogą działać na nikogo myślącego. Młodzież myśli idealistycznie i czysto, bez krętactw. Tymczasem bolszewizm myśli brutalnie, myśli „pięścią" i podchodzi podstępnie, łudząc ludzi łabędzim śpiewem, aby ich następnie zdeptać i poddać

najbrutalniejszej niewoli.

Młodzież myśli kategorjami ducha, a komunizm kategorjami materji, gardła i brzucha. Dlatego komunizm niema nigdzie widoków rozwoju u młodzieży. Raczej tylko u ludzi, którzy właśnie wyszli z okresu młodzieńczego i mają pierwsze troski i zmartwienia materjalne, z któremi nie mogą się uporać — a więc między 20 a 30 rokiem życia — u wszystkich pokrzywdzonych przez kogokolwiek, u mało inteligentnych, u ludzi hołdujących alkoholowi, niemoralnych i wogóle nisko stojących w drabinie duchowo — intelektualnej. Tam tylko komunizm może znaleźć zwolenników, Gdy taki ich zwolennik wyjdzie powyżej tej drabiny niskości społeczno-moralnej, komunizm przeważnie go traci.

Oto nauka z której należy wyciągnąć praktyczne konsekwencje. Wszak i u nas w komuniźmie mamy wyłącznie najciemniejsze elementy prócz sfery agitatorów żydowskich, a więc sztucznie podsycających sympatje dla komunizmu wśród ludności polskiej. Na bolszewiźmie bowiem robią interes wyłącznie żydzi, oni mogą tylko zyskać, gdyż we faszyźmie tylko tracą. W krajach zaś bez żydów komunizm nie szerzy się prawie zupełnie, nie mając bazy operacyjnej w żydostwie.

Prawda, że stosunki społeczne są w świecie niezdrowe. Wszędzie też zgłasza się komunizm do ich naprawy. Tymczasem kto jak kto, ale komunizm ze swojemi barbarzyńskiemi metodami, które mieliśmy już czas poznać w Rosji sowieckiej i Hiszpanji, wcale się nie nadaje do roli naprawiania stosunków społecznych, ani jakichkolwiek innych, podobnie jak do krucjaty na Rosję nie nadają się wcale hitlerowskie Niemcy, z równie despotycznym ustrojem, jak ona.

Mieszko.

O nowoczesną metodę narodowościową.

My Polacy, jako Słowianie, mamy niesłychanie miękki charakter narodowy. Daliśmy sobie rozebrać Państwo, po rozbiorach pozwoliliśmy rozkawałkować nasz Naród na nowe sztuczne narodki, czyli tak zwane „mniejszości". Głównie niszczył brutalnie nasze życie narodowe najeźdźca niemiecki i ten nawet po powstaniu Polski podtrzymywał stworzony przez siebie ruch ukraiński i częściowo białoruski i litwomański.

Dzisiaj znów czytamy alarmujące artykuły patrjotów w niektórych pismach o cofaniu się polskości w wolnej Polsce, o zagrożeniu przez te mniejszości, zwłaszcza przez ukrainizm i Niemców,

o wykupywaniu polskiej ziemi

przez naszych wrogów (nawet za pieniądze obcych rządów — jak w Wilnie), o kradzieży dusz polskich przez polakożerczych parochów, o zabranianiu modlenia się po polsku w gr. katolickich i ewangelickich kościołach i t. p. niepojętych dla nas okropnościach. Zdaje się nam, że te wszystkie głosy o pokrzywdzeniu polskości są jakąś defetystyczną blagą, szerzeniem niepokoju, aby nam odebrać animusz do rozmachu w budowie Państwa. Wszak właśnie po to powstała Polska, aby wzmacniać polskość, by odebrać wszystko,

„co nam obca moc zabrała" —

jak śpiewaliśmy w narodowym hymnie. Mając bowiem siłę i władzę w rękach, moglibyśmy wrogów polskości zetrzeć na proch, nie krępując się, jak nie krępują się nasi sąsiedzi — traktatami o mniejszościach, a podnieść Naród do najwyższego stopnia rozwoju, by Polska zyskała tyle wewnętrznej mocy, żeby wypadki dziejowe zastały Ją mocną i jednolitą duchowo i narodowo, aby zwłaszcza na wschodzie i zachodzie odbić straty zadane nam w czasie niewoli przez rozdrapywaczy naszego Narodu.

Jeśli tego wszystkiego się nie robi u nas, a odwrotnie może być mowa o upadaniu czy zagrożeniu polskości, to godzi się zapytać, jak pod tym względem dzieje się u „ojców programu i metody" t. j. u Niemców. Otóż właśnie zupełnie inaczej, jak niebo i ziemia. Jakieś skargi na zagrożenie niemczyzny w Niemczech uznanoby tam za wierutną blagę i obrazę niemieckiej tężyzny i rozmachu narodowego, jaki tam panuje. Tam takie rzeczy, jak zabronienie modlenia się i śpiewania po niemiecku w którymkolwiek kościele, „o wykupywaniu ziemi przez Polaków, tolerowaniu księdza czy nauczyciela, wroga niemczyzny, są nie do pomyślenia, tam niemczyzna idzie niepohamowanie naprzód, a kolonizacją niemiecką

żelazo-betonuje

się nadgraniczne obszary. Tam wszystko robi państwo, aby utwierdzić niemieckość, uznając zasadę i wypływającą stąd konsekwentnie metodę, że „zabezpieczyć i wzmocnić niemieckie państwo mogą tylko Niemcy, zatem wzmacniać naodwrót należy niemczyznę wszelkimi środkami".

Oto metoda dla nas. Bezwzględna ochrona polskiego stanu posiadania, zakaz sprzedaży polskiej ziemi i nieruchomości w obce ręce niepolskie, tolerowanie szkolnictwa obconarodowego, niemieckiego czy litewskiego w takim samym stopniu, jak się to dzieje ze szkolnictwem polskiem zagranicą, a wzmacnianie polskości wszelkimi sposobami. Te proste metody winniśmy wprowadzić jako polską rację stanu, jako polskie „być albo nie być". Albo bowiem Polska się spolonizuje zupełnie, albo przyszłość nasza będzie zagrożoną przez obcych obrońców mniejszości, jak ongiś przez Rosję, „obrończynię prawosławia". Naród, który ma w ręku władzę, nie może okazywać

takiej słabości i bezradności,

jak to jest u nas. Musimy tą samą metodą odrobić te wszystkie straty, zadane nam przez Rosję i Niemcy, jakie ponosiliśmy właśnie dzięki owym metodom zaborców.

Nacjonalizm podwaliną państwa!

Nowe niemieckie hasło: „Hańbą jest nie mieć dzieci"

Takie hasło rzucono w Niemczech hitlerowskich. I to nie podano go ogólnikowo, ale nawet wysuwa się jako kryterjum moralności i idealności rodziny liczbę „czworga dzieci". Rodzina nie mająca dzieci, to według Niemców niemoralny związek dwojga ludzi, tem tylko różniący się od niemoralnej prostytucji, że zawarty publicznie i wpisany do ksiąg stanu cywilnego.

Hasłem hitlerowców jest nietylko pod niesienie poziomu moralnego rodziny niemieckiej. Hasłem narodowego socjalizmu jest podniesienie rozrodczości narodu niemieckiego.

Panujący w Niemczech do czasów przedhitlerowskich system jednego dziecka „Ein Kind—system" zmieniony ostatnio na „Kein Kind—system" (bez dziecka) wzbudził uzasadnioną obawę upadku Niemiec z powodu wewnętrznej niemocy i spadku liczby ludności niemieckiej. Toteż uderzono na alarm i wystąpiono z krytyką a potem z gwałtownem zwalczaniem systemu „Kein — Kind". Utworzono specjalne nagrody (pożyczki) po 1.000 marek dla nowożeńców na zagospodarowanie się. Propaganda pomogła i zaraz w drugim roku hitlerowskiego reżymu liczba przyrostu naturalnego podskoczyła, przekraczając przyrost polski (cyfrowo).

Hasło uzdrowienia moralnego i podniesienia rodziny rzucili również bolszewicy w Rosji. Poniewierana dawniej idea rodziny, zawieranie małżeństw przy stolikach w biurze cywilnem, ustępuje miejsca hasłu podnoszenia rodziny, a nawet są usiłowania powrotu do uroczystego sposobu zaślubin, dla zadokumentowania wielkiej wagi, że to akt niecodzienny, jak zwykła sprawa biurowa. Bolszewicy też zaczynają zwalczać „świadome macierzyństwo" i pozbawienie rodzin dzieci, podnoszą bowiem, że „rodzina bez dzieci nie ma celu i uzasadnienia". A nie zapominajmy, że w Rosji przybywa corocznie 3 miljony nowych obywateli, tak, że ten kolos 165 miljonowy poprostu przygniata sąsiadów swoim ogromem obszaru, a teraz zaczyna imponować liczbą rodzących się dzieci.

W Polsce zhisteryzowane „dewotki postępu" rzuciły w społeczeństwo nasze hasło „niemacierzyństwa" dla walki z przyrostem ludności polskiej, której wynikiem byłoby zniszczenie polskiego Narodu przez samego siebie. Każą poprostu nie rozradzać się. Małżeństwo według nich ma służyć „wyżyciu się i uzyskaniu jaknajwiększej sumy rozkoszy" jak bredzi jakaś histeryczka z tej paczki. Akcja ta, wyimaginowana w głowach moralnie obojętnych jednostek, o zabarwieniu beznarodowem przeważnie żydowskiego pochodzenia, ośmiela swą propagandę szerzyć w pornograficznych w treści wydawnictwach reklamowych, publicznie rozszerzanych. Nasilenie tej akcji przeciw wielkości Narodu zwłaszcza w ostatnich latach zwiększyło się bardzo. Akcja za „bezdzietnością" wśliznguje się w szeregi naszej warstwy robotniczej, niezarażonej dotąd gangreną znudzonej inteligencji, wciąga młode dziewczęta, które po wykładach histeryczek wychodzą rozognione, a po wysłuchaniu opisów scen życia seksualnego przedstawianych w sposób pornograficzny, dążyć mogą tylko do „wyżycia się", do moralnego upadku.

Hasło bezdzietności winno się bezwzględnie zwalczać, gdyż wyniki jego już się pokazały w znacznym spadku rozrodczości w Polsce w ostatnich kilku latach

Wszak dla Polski przyrost naturalny jest Jej wielką siłą i kapitałem. Liczba polskiej ludności i liczba żołnierzy jest najpewniejszą naszą bronią wobec dwóch sąsiadów-kolosów pod względem obszaru i liczby ludności. Hasłem nacjonalizmu to podniesienie moralności życia rodzinnego, a nie zniżanie i upadlanie polskiej rodziny, nie zabijanie naszej siły obronnej przez żydowskie i międzynarodowe histeryczki. To ukazanie szlachetnych stron i zadań małżeństwa, a nie nauczanie w jaki sposób prześcignąć prostytutki w „uzyskaniu jaknajwiększej sumy rozkoszy".

O naszą kulturę.

„Oj tak, oj tak, kumie, jakoś się [lepiej rozumie,
Gdy dudarzu, gracie. po naszemu.
[Oj tak, oj tak, bracie"
(Jontek do dudarza — z „Halki"
(Moniuszki)

Dziwne, że w czasach powojennych, a częściowo zaczynało się to już w ostatnich latach przed wojną światową, zarzuciliśmy nasze dobre narodowe obyczaje przodków, — a jako u pawia narodów — nastała prawdziwa inwazja obcej kultury, obcej pieśni, strojów i zwyczajów. Zbliżamy się coraz bardziej kulturalnie do Niemców, Rosjan, Francuzów, a zarzucamy polską kulturę odrębną. To jest to, co nas przez tyle wieków chroniło od wynarodowienia i temsamem od utraty własnego bytu państwowego.

Nasi praojcowie, jak wogóle wszyscy Słowianie, mieli wiele zamiłowania do śpiewu i muzyki. Wraz z chrześcijaństwem upadły staropolskie gęśle czy gędźby, staropolskie pieśni, a z niemi staropolskie obyczaje. Przysłowie mówi. że gdzie śpiewają, tam są dobrzy ludzie. U nas przestano śpiewać, boć w kościele zamilkło znacznie słowo polskie, a zapanowała łacina i śpiew monotonny, bądź organy — od XVII wieku, które zniszczyło naszą śpiewność.

Jesteśmy coraz bardziej dalecy od kultury rodzimej, a czyż nie mamy naprawdę własnych wartości pod każdym względem? Wszak dawniej przed wojną chlubiliśmy się tem, że my — nie gorsi, ale pod każdym „względem wyżej stoimy od obcych, że — jak mówi Marja Konopnicka, ta wielka piewczyni Polski i polskiej odrębności narodowej — w Panu Balcerze:

„My, Polska, zawsze stalim bliżej Boga,
W borowych szumach, w pól żytnich [pokłonie,
A Wy — za nami popirz — ziemie obce,
Jako do dzisiaj jest widać to w szopce,
Na trzykrólowy czas! Przy żłóbku Pana
Nie ujrzysz Niemca, ani Francuza,
Jeno Macieja, Kubę, Stacha, Jana,
Albo Balcera w czerwieni, jak tuza!
Któż ofiarował Dzieciątku barana?
Kto na ligawce grał Mu, jak nie luza
Nasza pastusza, co w pieśni i wszędzie
Pierwsza je! O czem więc stoi w kolędzie.
Może tam i wy (ziemie obce) macie przy- [wileje
Swoje, i swoje obrachunki z niebem.
Alić to powiem, że do nas się śmieje
Chrystus, gdy idzie polem albo żlebem
Górskim, albo więc przez borowe knieje.
Bo Mu tam wszystko pachnie kwieciem, [chlebem,
Miodem, żywicą, i wszystko Mu miłe:
Lud, sady, łąki i chaty pochyłe. C. d. n.

Od Redakcji.

W służbie Ideji oddajemy pierwszy numer naszego pisma w ręce Szanownych Czytelników i Czytelniczek. Znajdziecie w niem wiadomości o tem, co Ojczyznę boli i co Jej wielkość wskrzesić może, kult dla naszej sławnej przeszłości i tradycji. Znajdziecie w niem podnietę do radości życia i poświęcenia dla Ojczyzny.

Chcemy wnieść w najszersze masy polskie uświadomienie narodowe. Dlatego Jesteśmy pewni poparcia Waszego. Wierzymy, że żaden egzemplarz nie pójdzie na marne, ale przyniesie zamierzony plon uświadomienia najszerszych mas.

Podawajcie więc nasze pismo swoim przyjaciołom i znajomym-patriotom, lub których Ojczyzna zyskać winna na swoich wyznawców. Z rąk do rąk, z warsztatu do warsztatu polskiego niech się szerzy pierwsze w Polsce pismo supernacjonalistyczne.

Od Nowego Roku pismo będzie wychodzić jako dwutygodnik.

Prosimy naszych Przyjaciół o nawiązanie z nami łączności i nadsyłanie korespondencji.

REDAKCJA.

Adres Redakcji i administracji:
Kraków, Karmelicka 23/II. piętro.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Przedpłata: rocznie 2·40 zł.
„ półrocz. 1·20 „
„ kwart. 0·60 „
Roczni prenumeratorzy dostają do końca b. r. bezpłatnie.

Warunki ogłoszeń:
Za całą stronicę 100 zł.
pół stronicy 50 „
ćwierć stronicy 30 „

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Michał Pasławski. — „Druk. Krakowska" pod zarz. A. Gablankowskiego Kraków, św. Jana 13.